Cena 20 gr.

KURJER FILMOWY

ILUSTROWANY TYGODNIK DLA WSZYSTKICH

pod redakcją JERZEGO BRAUNA

ROK II. NR. 2.

WARSZAWA, NIEDZIELA 12 Stycznia 1930 r.

Prawda o pochodzeniu Poli Negri (Początki kinematografji Polskiej IV) — Dlaczego Gary Cooper nie znosi komplementów — Produkcja filmów we Francji spada — „Itąlja" plotkuje... (W krzywem zwierciadle) — Groźny pożar taśmy filmowej — Kto będzie pierwszy synchronizował film polski.

Film jako wyraz epoki

Sztuka, która stała się przemysłem

Polska musi być producentem

Ze wszystkich gałęzi sztuki, jakie wytworzyły się na naszym globie, film odpowiada najbardziej współczesnemu ustrojowi gospodarczemu i społecznemu.

Film jest sztuką demokratyczną.

Produkuje się go masowo dla miljonowych mas ludzkich. O ile rzeźba i malarstwo zamknęły się w ciasnych przybytkach, w galerjach i muzeach, o ile muzyka, w swej formie prawdziwie artystycznej, entuzjazmuje nieliczną garstkę publiczności, t. zw. „inteligentnej", o ile teatr jest przedsięwzięciem deficytowem i utrzymuje się tylko w dużych miastach — o tyle film

zdołał zagarnąć w swe kręgi wszystko i wszystkich.

Świadczą o tem dziesiątki tysięcy kinoteatrów i miljonowe dochody wielkich wytwórni amerykańskich. Świadczy o tem wybujała popularność artystów filmowych, których nazwiska cała niemal ludzkość zna na pamięć.

Film jest sztuką syntetyczną.

Nie będąc malarstwem, nosi on cechy malarstwa. Nie będąc teatrem, ma w sobie coś z teatru. Nie będąc literaturą, eksploatuje i wchłania literaturę. Nie będąc muzyką, przekształca się w sztukę par excellence muzyczną. Nie będąc wreszcie rzeźbą, dąży on (w filmie plastycznym) do posiadania cech rzeźby. Gdyby zaś film kolorowy stał się faktem dokonanym, podobieństwo sztuki filmowej do malarstwa byłoby już bardzo bliskie.

Film nosi cechy wszystkich sztuk, a jednak jest odrębnym od nich wszystkich.

Jego punkt ciężkości leży bowiem nie w akcji i fabule, nie w grze aktorów, nie w obrazie i dźwięku, lecz

w ruchu.

Film, jako sztuka, przylega ściśle do epoki wynalazków i maszyn, do epoki olbrzymiego rozwoju nauk przyrodniczych. **Mechanika, chemja, optyka** — wszystko to znalazło w sztuce filmowej swoją formę wypowiedzenie się,

swój wyraz.

Ale film nie poprzestał na zużytkowaniu sztuk i nauk, ani też na zdobyciu serc tłumów. W swym niepowstrzymanym pochodzie

wdarł się on w ramy gospodarstwa społecznego

i umiał stać się potęgą w tej dziedzinie, która dziś jest najważniejszym przejawem życia współczesnego: w dziedzinie ekonomicznej, w kręgu produkcji i konsumpcji powszechnej. Nie przestając być sztuką,

film stał się przemysłem.

X-ta Muza nie chodzi w wieńcu laurowym na czole. Ona jest fabrykantem i kupcem.

Mówiąc o filmie, mówimy dziś: przemysł filmowy, uważając te dwa pojęcia za jednoznaczne.

Przemysł filmowy skupił w swym ustroju kapitały, idące w miljardy dolarów, zatrudnił nieprzeliczone rzesze pracowników.

Olbrzymia wytwórczość jego stała się artykułem pierwszej potrzeby.

Kolos ten olbrzymieje z dnia na dzień. Wciąż nowe gałęzie przemysłu, wciąż nowe kompleksy ludzi wchodzą w jego tryby. Rozwój jego nie jest jeszcze bynajmniej ukończony. Kryzysy są przejawem lokalnym. Jako całość przemysł filmowy ma przed sobą

niesłychane możliwości i wciąż rosnące rynki zbytu.

Film wszedł na arenę polityczną, stał się zagadnieniem państwowem,

a nawet międzynarodowem.

Wystarczy wspomnieć tu sprawę propagandy, dziś tak aktualną z różnych względów. Kapitalizm i komunizm, religja i nauka, rządy i partje — wszyscy chcą wykorzystać film, jako potężne narzędzie do szerzenia swoich haseł.

Można podzielić wszystkie kraje na dwie grupy: na producentów i konsumentów filmu.

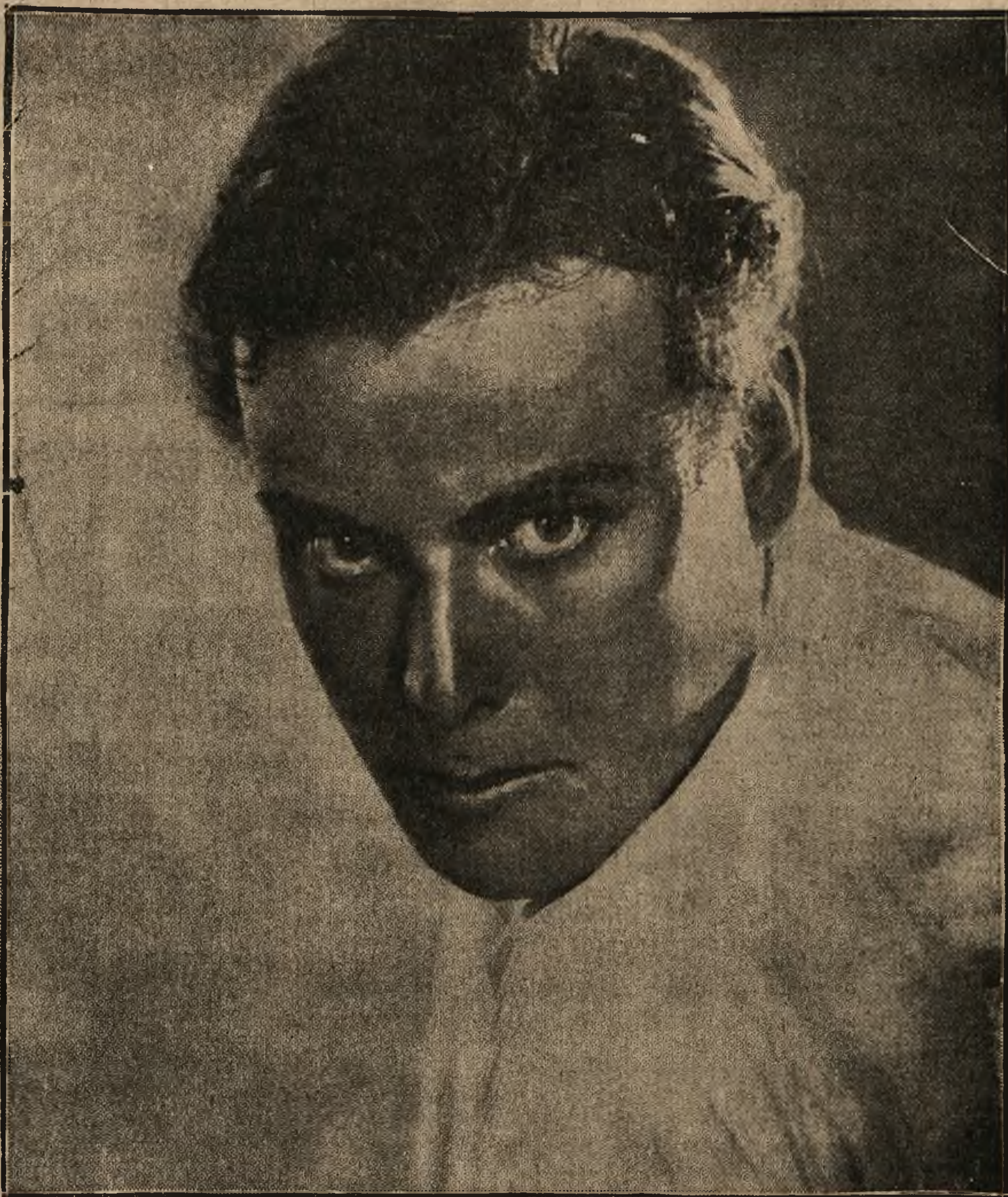
Ci, którzy dziś są konsumentem, jutro chcą być producentem.

Polska również należy do tych krajów.

Czynniki państwowe winny zdać sobie sprawę z wagi tego problemu.

Polska musi być producentem. Polska musi stworzyć potężny przemysł filmowy. Będzie ona przecież miała światu wiele do powiedzenia.

„DZIKA ORCHIDEJA"



Nils Asther, partner Grety Garbo w jej pierwszym filmie dźwiękowym p. t. „Dzika orchideja", wyświetlanym obecnie w kinie „Splendid" (fot. Metro-Goldwyn-Mayer).

W krzywem zwierciadle

„Italja" plotkuje...

Kawiarnia „Italia". Przeraźliwy łoskot orkiestry, zgiełk rozmów, polowanie na krzesełka i stoliki. Ciżba siedzących z lubością wchłania czarną kawę, ploteczki i dym papierosów, ci zaś, którzy stoją, wpatrują się ponuro w kłąb zajętych stolików i czekają cierpliwie, aż się coś opróżni.

Im dalej w głąb, tem ciekawiej.

W pobliżu bufetu znajduje się koczowisko „branży filmowej". Gdzie nie spojrzysz, wyrasta jakiś aktor, operator, lub reżyser, nie mówiąc już o właścicielach kin, wytwórni i laboratorjów.

W powietrzu latają nadęte balony plotek.

„A czy pan wie, że?" — „Podobno X. kręci..." — Wczoraj Lola K. zaręczyła się z Ignasiem S"....

Sensacje, konsternacje, hallucynacje...

Co pół godziny nowa nowość. Ludzie witają się, przysiadają, odbiegają, wracają.

— Czy pan słyszał coś takiego? Podobno „Kikut - film" niema pieniędzy na dokończenie obrazu.

— Wiedziałem, że tak będzie. Co oni mogą mieć, tacy kombinatorzy!

— I...

— Rozmawiałem przed chwilą z Bibulskim. To całkiem durny bubek. Jak on może grać główną rolę?... Jak on może wogóle grać?!

— On ma nazwisko.

— Co znaczy nazwisko? To ja już wolę Czyżyka. To jest amant. On ma takie namiętne, nieprzeciętne spojrzenie.

**

— Widziałem nowy film w kabinie u Lichejsa. Co to za ef! Co to za hiperszlagier! Takiego jeszcze nie było. Przełom, pogrom, zupełna niwelacja i bezkonkurencjalaj!

— Musiał dużo kosztować....

— On go kosztował. Ale on zarobi.

— On wogóle zarabia. Dwa lata temu, to był sobie zwykły handełes. I taki ma dziś kino.

— Głupi ma szczęście.

— Ja panu radzę, bądź pan sam taki głupi.

**

— Czy widzisz, przyszedł Boby Natal. Jaki on piękny. Chcę go koniecznie poznać. Kocham się w jego paznokciach; są prześlicznie ondulowane, t. j. przepraszam... manicurowane.

— Ale on chodzi z Nizą Nalazą, jakkolwiek ona ma cokolwiek krzywy nos. Grała z nim w ostatnim filmie.

— Czy to prawda, że on ma dwieście krawatów?....

**

— Panie, przepraszam, żem pana przeprosił na chwileczkę. Pan siedzisz z tym Otomańskim. Ja pana ostrzegam, to wielki kanciarz.

**

— Poco on pana ruszał od stolika? Co on panu mówił?

— To drobnostka, panie Otomański.

— Panie Ryps, pan się jego wystrzegaj, to wielki kanciarz. On już wielu nabrał. Do widzenia, muszę już wstać, bo znajomy na mnie kiwa...

— Panie Otomański, pan się zadajesz z Rypsem. Uważaj pan, żeby pana nie nabrał. To kanciarz, to łobuz...

— Nabrać to my, ale nie nas.

**

— I jak pan sobie z nią poradził? Przecież jak taka chce grać do filmu, to jej nie wytłumaczysz.

— Ee, ja już umiem z takiemi. Poprostu udaję wała. Ona mówi: Tak się cieszę, że pana poznałam... A ja pytam: dlaczego? Ona mówi: Panie, zaręczam panu, że się nadaję... A ja pytam: do czego? Ona mnie przekonywuje: Ależ, panie, ja świetnie wyglądam... Ja pytam: W czem? Wreszcie ona: Jeśli pan nie wierzy, niech pan mnie zdejmie... A ja pytam: z czego? Na to ona w płacz i wyszła, trzaskając drzwiami.

— Pan ma doświadczenie.

— Reżyser musi mieć doświadczenie.

**

— Słyszałeś? M. kręci.

— A niech go pokręci.

— Co on mi winien?! Dwieście złotych, do jasnej cholery! Za co on kręci? Pewnie za te moje dwieście złotych, bo któżby mu co dał?...

**

— Panie C.! Panie C.!

— Cześć, panie B!

— Mówił mi N., że L. zbankrutował! Zaprotestował na 30.000!

— A kto żyrował?

— Ktoby, jak nie H.?

I tak szumi „Italia", aż do 1-ej w nocy, póki języki nie zmielą wszystkich plotek, a młynki wszystkiej kawy.

KTO BĘDZIE PIERWSZY?

Wszyscy się starają synchronizować swoje filmy.

O czem wszyscy mówią? O polskim filmie dźwiękowym. — Jest to ostatnia sensacja dnia, ostatni temat rozmów towarzyskich i kawiarnianych.

W „Italji", gdzie zbierają się co wieczór reżyserzy i producenci filmów polskich — wre, jak w ulu. Każdy czyni starania, aby uzyskać możność synchronizowania swego filmu. Wiadomo również, że reżyserzy Biske, Waszyński i Szaro zwrócili się do T-wa „Syrena Record" z prośbą o podanie kosztorysu. Starania również czyni wytwórnia „Heros", która pragnie dosynchronizować ilustrację muzyczną do „Moralności pani Dulskiej". Kto będzie pierwszy — oto jest pytanie...

„Cuda Kinematografji"

Film, który powinni zobaczyć wszyscy kinomani

Dnia 4 b. m. odbył się w małej sali kina „Colosseum" pokaz interesującego filmu „Cuda kinematografji", realizacji dr. Edgara Beifussa i naszego rodaka p. Józefa Mayena, przebywającego stale zagranicą.

Nowością swego rodzaju była prelekcja p. Mayena, która zastąpiła napisy w filmie.

„Cuda kinematografji" dały ciekawy i nieprzesadzony obraz trudności, jakie pokonać musi operator filmowy, chcąc wtargnąć do miejsc mało dostępnych lub sfilmować fenomeny natury nieznane szerokiej publiczności.

Widzimy więc, jak żyją, rozwijają się kwiaty, gdzie „mieszkają" dzikie niedźwiedzie, nieoswojone słonie i t. p. Pokazano nam ostatnie wynalazki w dziedzinie zdjęć filmowo - medycznych (sfilmowanie operacji aparatem dr. Rothe'go) oraz na czem polega wynalazek t. zw. filmu kolorowego; zapoznaliśmy się również z techniką filmów rysunkowych, marjonetkowych (Starewicza) i sylwetkowych (Lotte Reiniger).

Film swój wyświetlał p. Mayen przed licznie zebranymi przedstawicielami prasy i przemysłu filmowego.

Naszem zdaniem „Cuda kinematografji" mogą stanowić b. interesujące przedstawienie dla szerokich rzesz miłośników kina, chcących zapoznać się z tajnikami kinematografji.

Właściciele naszych kin nie powinni ominąć dobrej okazji spopularyzowania sztuki filmowej.

Jeszcze jedno małżeństwo!

Reżyser Michał Waszyński zaręczył się ze śpiewaczką Deluccią

„Kurjer Filmowy" zawsze pierwszy podaje do wiadomości czytelników najciekawsze wiadomości ze świata filmu.

Jeszcze nie ochłonęliśmy z wrażenia, jakie wywołała informacja o zaręczynach Zofji Batyckiej z głośnym śpiewakiem Janem Kiepurą — a już zdobyliśmy nową sensację.

Jest nią, bezwątpienia, wiadomość o małżeństwie reżysera Michała Waszyńskiego, które nastąpi już niedługo.

Reżyser Waszyński zaręczył się ze śpiewaczką Deluccią, a „Kurjerowi Filmowemu" zwierzył się, że śpieszno mu do ślubu.

Waszyński jest — jak wiadomo — twórcą filmu morskiego „Pod banderą miłości" oraz „Kultu ciała", pierwszego obrazu polskiego, w którym udział biorą zagraniczni aktorzy: Michał Varconyi i Agnes Petersen.

Jerzy Marr i Marja Balcerkiewiczówna

na scenie

Już wyjechali na prowincję z teatrem objazdowym

Kiedyśmy kilka tygodni temu podali w „Kurjerze Filmowym" wiadomość o zamiarach Jerzego Marra, przerzucenia się na scenę — nikt temu nie dawał wiary. Obecnie możemy podać absolutnie pewną nowinę: Jerzy Marr i Balcerkiewiczówna wyjechali na szereg występów teatralnych na prowincję.

Sympatycznej parze artystów życzymy pomyślności w pracy.

RYSZARD ORWID 12

DEMON ŚMIERCI

Ciąg dalszy.

Ryszard zbiegł szybko po schodach do szatni. Ewa stała przed lustrem. Człowiek w liberji podawał jej wspaniały płaszcz wieczorowy.

Gdy zbliżał się do niej, zauważył, że obserwowała go z pod rzęs. Był wzburzony w najwyższym stopniu.

— Co pani tu robi? — zawołał zdławionym głosem.

Obejrzała go od stóp do głów, z wyrazem ironicznego zdziwienia. Nie odpowiadała. Jedną ręką zatuliła się szczelniej w płaszcz, a drugą poprawiła włosy, wysuwające się z pod kapelusza.

— Co pani tu robi? — powtórzył. — Mam chyba prawo pytać i żądać odpowiedzi. W takim stroju i w tak wesołem towarzystwie, w dwa dni po pogrzebie mego ojca?! Co to znaczy?! Jak pani wygląda?! Ledwo poznałem panią. Postępowanie pani wydaje mi się podejrzane!... Z przykrością zmuszony jestem...

Roześmiała się.

Podała mu dłoń na pożegnanie, odwróciła się na pięcie i odeszła.

Stał, jakby wrósł w ziemię, patrząc, jak postać jej, w lśniącym, srebrzystym płaszczu znikała za szklannemi drzwiami.

W ręce jego pozostał zmięty świstek papieru. Kurczowo zaciśnięta dłoń rozwarła się i biała kartka upadła na podłogę. Schylił się i podniósł ją pośpiesznie.

Było tam kilka słów, nabazgranych ołówkiem.

„Błagam pana, nie wychodź przed godziną 2-gą z tego lokalu".

Wzruszył ramionami. Co to ma znaczyć? Czyżby Ewa wiedziała, że on się tu pojawi? Nie, to niemożliwe. Nie mogła przecież słyszeć jego rozmowy z Flinkiem.

Ta karteczka zwiastuje coś niedobrego. Należy się mieć na baczności. Ewa nie pisała jej przecież napróżno.

Idąc po schodach na piętro zastanawiał się nad tą zagadką.

Dotykał po kilkakroć karteczki, którą wsadził do kieszeni, jakby chcąc sprawdzić, że to nie sen, lecz jawa.

Powrócił do stolika Izoldy. Starszy pan zdawał się być znudzonym i zerkał co chwilę na zegarek.

— Może pan już iść do domu, Henryku — rzekła tancerka z uśmiechem. — Ja mam ochotę posiedzieć tu jeszcze trochę. Pan będzie mi towarzyszył, nieprawdaż, panie Ryszardzie?

— Jak długo pani rozkaże. I tak zresztą nie wyjdę stąd przed 2-gą...

Starszy pan istotnie ulotnił się już po paru minutach. Ryszard odetchnął z ulgą. Osobnik ten denerwował go.

Rozmawiali z ożywieniem. Pili dużo wina. Izolda spoglądała na Ryszarda z pod rzęs swemi wielkiemi, błyszczącemi oczyma. Jakże chętnie poszłaby z nim tańczyć; cóż, kiedy jest w żałobie.

Po godzinie, gdy już w głowach zaczęło im nieco szumieć, Ryszard, zaabsorbowany, wciąż myśląc o tajemniczej kartce, wyjął ją z kieszeni i położył na stole.

Przeczytała. Nie bronił jej tego. Był w takim stanie, że potrzebował kogoś, komu by mógł powierzyć wszystkie swoje troski i tajemnice.

— A więc to ona dała panu tę kartkę — spytała, zapalając papierosa, napozór obojętnie. — Czy sądzi pan, że winna jest tej zbrodni? Podejrzewa ją pan?

— Nie wiem. Przestałem się orjentować... Wszystko nagle mi się jakąś niezmiernie zawikłaną kabałą.

— O 2-giej powinno stać się coś niezwykłego — ciągnęła z namysłem. — A gdybyśmy tak wyszli przed 2-gą?

Ryszard sprzeciwił się temu.

Dopiero o pół do trzeciej wsiedli do auta przed „Oazą" i gumy zasyczały po mokrym asfalcie. Na ulicy Targowej, gdy auto stawało już przed piękną willą w ogrodzie, Izolda objęła szybko Ryszarda i pocałowała go bardzo mocno w usta.

Oszołomiony winem i palącym pocałunkiem, pomógł jej wysiąść i podprowadził do bramy ogrodu. Klucz zazgrzytał w zamku.

— Oczekuję odwiedzin pana. A jutro proszę o telefon, co oznaczała ta karteczka...

Wczesnym rankiem gazeciarze ruszyli przez zasnute mgłą ulice, wołając przeraźliwie:

— Morderstwo na Wierzbowej! Straszna śmierć miljonera

Ryszard nie słyszał tych okrzyków, bo spał mocno. Dopiero o 9-tej obudził go ostry dzwonek telefonu. Przetarł oczy i ujął słuchawkę.

Poznał głos Flinka.

Ciąg dalszy nastąpi.

Groźba od Wschodu

„Piatiletka" kinowa w Rosji Sowieckiej

Nigdzie może nie ocenia się doniosłości kinematografji, jako środka propagandy tak — jak właśnie w Rosji Sowieckiej.

W ciągu najbliższych

pięciu lat

zamierzają Sowiety „skinofikować" cały kraj. Liczbę kinoteatrów chcą oni podnieść do fantastycznej liczby 20 tysięcy. Istnieją w Rosji trojakiego rodzaju kinoteatry: 989 **miejskich kin** chcą oni powiększyć do 1385; 2425 **robotniczych** do 5050, zaś ilość kin **wiejskich** z 2752 powiększyć do 17.029!!!

W ciągu najbliższych 5 lat zamierzają Sowiety we własnych wytwórniach zrealizować 1300 filmów.

Ażeby plan ten wykonać w całości inwestuje rząd 700 miljonów złotych (170 miljonów rubli).

Jak widać nasi -sąsiedzi zabierają się do pracy z iście amerykańskim rozmachem.



Jerzy Dal Atan, bohater filmu **„Mascotte"** reż. Al. Forda.



Nora Ney jedna z najlepszych polskich aktorek filmowych w roli Tatjany w filmie **„Uroda życia"**, reż. J. Gardana (fot. Leofilm).

CHOCHLIK DRUKARSKI.

W numerze poprzednim, do artykułu „Co słychać w polskich wytwórniach", zakradł się błąd drukarski, który niniejszem prostujemy.

A mianowicie: reżyserem „Urody życia" jest Juljusz Gardan, a nie, jak błędnie podano, B. Newolin.

Gdyby nie „trzynastka"

Pola Negri byłaby dziś rozwódką

Jak niedawno podaliśmy, Pola Negri pogodziła się ze swym małżonkiem i cofnęła skargę rozwodową. Tak więc jest ona nadal księżną Mdivani.

A to wszystko z powodu trzy nastki! Widocznie jest ona Poli liczbą szczęśliwą.

13-go grudnia (a był to właśnie piątek!) zjawiła się piękna Pola Negri przed paryskim sądem rozwodowym, aby rozejść się prawnie ze swym płochym małżonkiem, którego wprawdzie kochała, ale który pędził życie w towarzystwie, szkodzącem karjerze Poli Negri.

Wedle ustalonego zwyczaju sędzia pozostawił rozwodzących się małżonków na pewien czas samych, aby raz jeszcze rozważyli swe postanowienie. Gdy powrócił, małżonkowie oznajmili mu, że procesu nie będzie, bowiem postanowili żyć nadal razem w zgodzie i miłości.

Księstwo Mdivani spędzili noc w hotelu Carillon, następnie wyjechali do St. Moritz. Z końcem stycznia udadzą się do Ameryki.



Ludwik Solski i Alicja Halama, (jako jego córka w realizowanym obecnie przez „Hel-studio" filmie **„Dusze w niewoli"** (reż. L. Trystan).

Różne są kaprysy i upodobania aktorów

JEDNI NIE ZNOSZĄ WIDZÓW PRZY PRACY,

Jest rzeczą niemożliwą być obecnym w studjo i obserwować Mozżuchina, gdy grywa sceny miłosne. Nie znosi on wówczas obcych ludzi. Zanim weźmie w ramiona swoją partnerkę, — czy to będzie czarna Lisienko, czy słodka Lois Moran, czy blada Brygida Helm, czy Agnes Petersen, jego żona — zamyka przedstem szczelnie drzwi atelier.

A jeżeli przypadkiem zjawi się mimo to ktoś ciekawy — Mozżuchin przerywa natychmiast scenę. Zawsze pełen kurtuazji, z marzącym wyrazem nieprzeniknionych jasnych oczach, siada w kącie i czeka na odejście intruza.

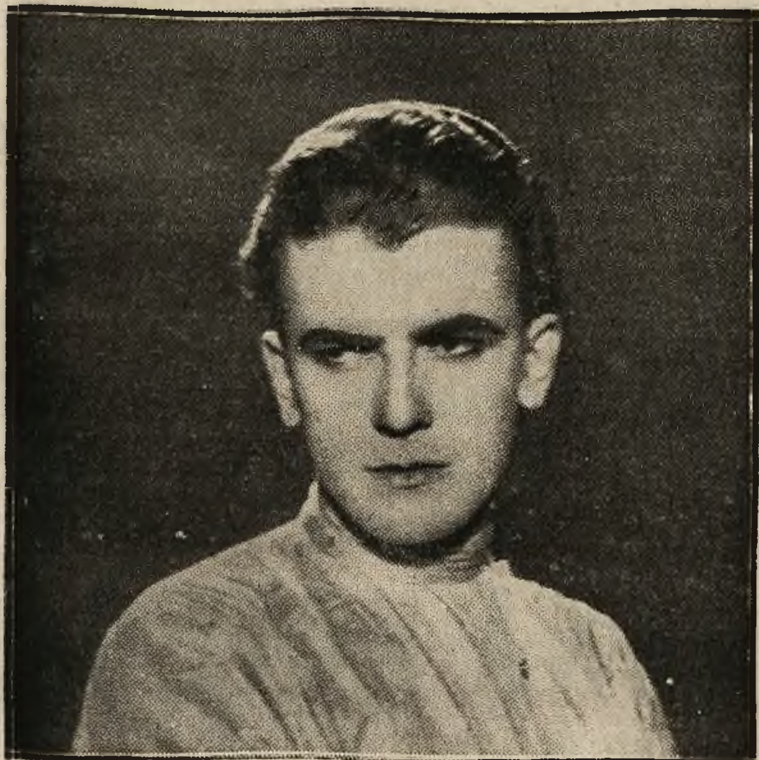
— Nie mogę znieść ciekawych oczu obcego, utkwionych we mnie — mówi miękko. Odbiera mi to całą swobodę i czuję się jak mały chłopczyk, któremu każą recytować bajeczkę w obecności gości rodziców. Darujcie, panowie, ale bardzo mnie to źle usposabia...

Zresztą nietylko on tak sądzi. Podziela to zdanie Pola Negri. Większość sławnych jej wybryków była spodowana odwiedzinami nie w porę. To samo Suzanne Bianchetti i Simone Genevois.

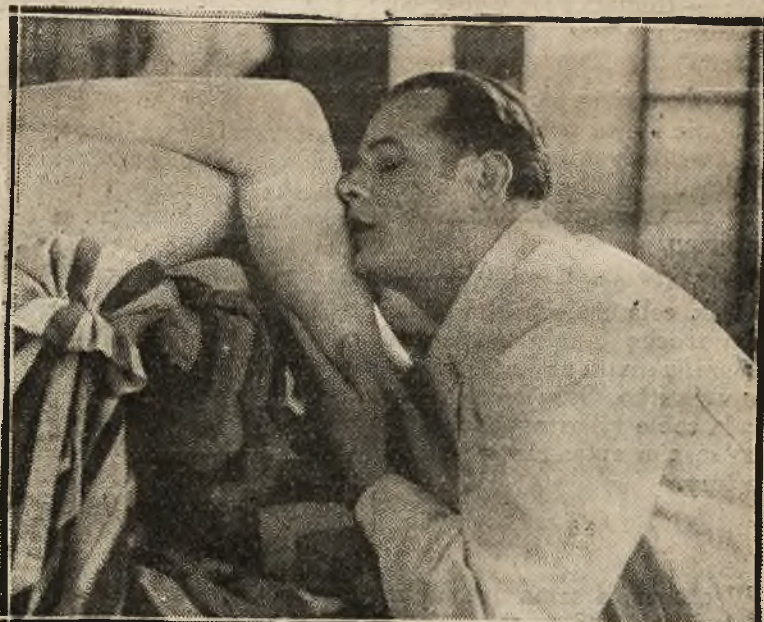
Te ostatnie są w trudniejszem jeszcze położeniu — bowiem ich wrodzona łagodność i uprzejmość nie pozwala im na ostre wystąpienia i muszą ścierpieć obecność ludzi, przeszkadzających w pracy.

INNI ZAPRASZAJĄ GOŚCI DO ATELIER.

Z drugiej strony bardzo wiele gwiazd nie zwraca uwagi na obecność obcych ludzi, obserwujących ich sposób grania. Tak np. Eric Barclay z chwilą, kiedy zapalą światła lamp, nie dba już o nic. Sandra Milowanow, patetyczna i obojętna na wszystko, nie robiąc sobie nic z widzów, mówi przed objektywem językiem, którego nikt nie rozumie. Jest to jakiś dziwny melange rosyjskiego i francuskiego, który tworzy istną „sałatę" językową. Francuska aktorka Huguette Duflos (coś, jakby nasza Smosarska) oddawna jest przyzwyczajona do setek wpatrzonych w nią oczu. Zaś Jack Catelaine nietylko godzi się na ibecność ciekawskich, ale nawet przyjmuje ich nader uprzejmie, a czasem zaprasza. Godną podziwu jest ta swoboda, z jaką artyści grają najbardziej wzruszające sceny wśród zgiełku i szeptów licznego tłumu.



Adam Brodzisz, jako Piotr Rozłucki w filmie **„Uroda życia"** p/g powieści Stef. Żeromskiego, reż. Jul. Gardana (fot. Leofilm).



Agnes Petersen i Michał Varkonyi w filmie **„Kult ciała"** reż. M. Waszyńskiego (fot. D/H Jul. Zagrodzki).

TROJE COOPERÓW W JEDNYM STAŁO DOMKU...

Surowy ojciec, energiczna matka i syn odludek
Dlaczego Gary Cooper nie znosi komplementów?

Któż z nas, oglądając na ekranie aktora, lub aktorkę, nie chciałby wiedzieć, w jakich warunkach on żył, zanim zabłysnął na firmamencie filmowym, jakie ma upodobania, przyjaciół, rozrywki...

Tego wszystkiego właśnie chciałem się dowiedzieć do Garego Coopera. Nie dbałem przytem o to, że jest on skryty bardzo i powściągliwy i że niechętnie zwierza się wobec obcych. Ciekawość zwyciężyła.

***

Troje Cooperów — ojciec, matka i syn — mieszka w miłym, poważnym domu, owianym urokiem staroświecczyzny.

Duży salon zawiera niewiele mebli. Na pierwszym planie fortepian, gitara Garego i jego fotografja z czasu pierwszej Komunji. W jadalnym całą przestrzeń zajmuje długi stół, obstawiony niezliczoną ilością krzeseł, jakby w ustawicznem przygotowaniu do bankietu. Stół ten stoi zawsze, gotów na przyjęcie przyjaciół; nie można zrobić Garemu większej przykrości, jak odmawiając jego zaproszeniu. Gdy do stołu zasiada mniej, niż dwanaście osób, matka Garego sama krząta się koło swych gości.

— Więcej jest hałasu, niż pożytku ze służby przy tak małym stole — tłumaczy się wobec gości miłym, lecz energicznym głosem.

Na pierwszem piętrze są trzy sypialnie i dwa pokoje kąpielowe, wykładane czarną i różową kostką — jedyna koncesja, jaką dom ten uczynił dla modernizmu.

Pokój Garego jest tak skromny, jak cela mnicha; na ścianach trochę tkanin indyjskich, fotografja matki na komodzie — oto wszystko. Gary bowiem pozwala sobie tylko na jeden luksus: są nim auta. Ma ich obecnie trzy.

***

W atelier ta sama prostota. Jedyną ozdobą dwu pokoji, które są dlań przeznaczone na garderobę stanowi kolekcja wypchanych orłów. Jeden z nich przysłany mu przez przyjaciela lat dziecinnych — pochodzi z Montany, jego kraju rodzinnego.

Wszystkie te szczegóły dobrze świadczą o młodym aktorze. Żadnej afektacji, ani śladu fałszywego romantyzmu, czy też owych egzotyzmów „made in Europa" tak rozpanoszonych w apartamentach gwiazd, a będących tak nie na miejscu w Ameryce, kraju młodości, zdrowia i ruchliwej ekspanzji.

Trudności? Miał je nieraz w życiu — był jednak raczej faworyzowany przez los. Młodość jego w niczem nie przypomina owych bohaterskich walk, jakie toczyli najwięksi nawet aktorzy, aby zdobyć sławę.

Ojciec jego, prezes sądu kasacyjnego w Montanie, wysłał Garego, gdy ten liczył lat dziewięć, na naukę do Anglji. W 13-tym roku życia ciężki wypadek automobilowy zmusił Garego do przerwania nauki. Lekarze zalecili pobyt na wsi, jako jedyne lekarstwo.

Ojciec, nad życie kochający Garego, porzucił urząd sędziowski i kupił rancho (farmę) niezbyt daleko od miasta. Odtąd Gary pędził zdrowy, prosty żywot cow-boya, całe dni spędzając na koniu.

Grubo później dopiero przywabiło go do siebie kusicielskie Los Angelos. Los był dlań łaskawy. Szybko i prawie bez przeszkód — mimo zazdrości otoczenia — wydostał się Gary na czoło falangi filmowej.

***

Pobyt w Anglji i długoletnie życie na rancho wyryły ślady głębokie w charakterze Garego. Stał się powściągliwy w wyrażaniu swych myśli, trochę chłodny przez swe zachowanie się, pełne rezerwy i niezdolny całkowicie do udawania jakichkolwiek uczuć.

Szczerość i prostota — oto jego największy wdzięk.

Odmawia on stale dyrekcji występowania na scenie podczas premjery swych filmów. Uważa bowiem, że przemawianie per „drodzy przyjaciele" do ludzi zupełnie obcych, jest conajmniej niestosowne.

Nie należy jednak sądzić, że zawód „gwiazdy" jest Garemu niemiły. Bynajmniej... Lubi on bardzo, aby go poznawano, gdy znajduje się w teatrze, lubi otrzymywać setki listów od wielbicielek. Nie są mu też niemiłe pieniądze — dają mu bowiem wiele swobody i pozwalają opiekować się rodzicami i starszym bratem (mieszkającym w Montanie), którego Gary uwielbia.

Mimo to wszystko Gary jest jednak raczej nietowarzyski, nie lubi kobiet, w Hollywood nie bywa u żadnej aktorki z wyjątkiem Lupe Velez.

Nie gra ani w tenisa, ani w golfa, ani w polo. Zato każdy dzień wolny spędza u swego przyjaciela, właściciela farmy koło Riverside, z zapałem ujeżdżając konie.

Jest publiczną tajemnicą, że on i Lupe Velez kochają się. Nie myślą jednak o małżeństwie, są bowiem zdania, że byłoby ono przeszkodą w ich karjerze.

Gary ma właściwie tylko jedną wadę: jest skandalicznie niepunktualny. Ta niepunktualność jest już poprostu drugą jego naturą, do tego stopnia, że nie uważa on za stosowne przepraszać za spóźnienia.

Jego marzeniem jest urządzić wzorową farmę na terenach, które posiada w Montanie. Ma on wprawdzie żywą nadzieję błyszczenia nadal na firmamencie hollywoodzkim — nie przeszkadza mu to jednak marzyć o żonie, dzieciach i pędzeniu cichego życia na własnej farmie.

***

Teraz, gdy znacie już Garego, nie ważcie się mówić mu komplementów. Spojrzy bowiem na was z druzgocącym chłodem i nie pozostawi was bynajmniej w błędzie co do swego sądu o was. Jeżeli jest wam miły — na Boga, nie mówcie mu tego w sposób uroczysty. Gary nadewszystko przenosi słowa proste i szczere; istoty bowiem długo przebywające sam na sam z naturą, z trudnością naginają się do skomplikowań literackich.

Greta Garbo jako „dzika orchideja"

Pierwszy film dźwiękowy „boskiej kobiety"

Legendy, jakiemi otoczona jest Greta Garbo, która w rekordowo szybkim czasie stała się najpopularniejszą aktorką ekranową, są bardzo liczne i zazwyczaj sprzeczne ze sobą. Sprzeczne, bo słynna Greta jest nietylko z racji swych ról tajemnicza na ekranie, ale również aureola tajemnicy i zagadkowość otacza jej postać i w życiu prywatnem. Nikt w Hollywoodzie nie zna jej przeszłości! Krążą opowieści, że stuprocentowa „wampirzyca" była w Szwecji prostą kelnerką, ba! nawet pomywaczką naczyń. Inni mówią, że Greta Garbo jest szlacheckiego pochodzenia i że do filmu przyszła dzięki jakiejś romantycznej awanturce, która zmusiła ją do porzucenia środowiska hrabiów i książąt szwedzkich. Mniejsza o to jak tam było, dość, że dziś Greta Garbo jest władczynią serc wszystkich stanów, począwszy właśnie od pomywaczek najmarniejszych knajp Starego i Nowego Świata, skończywszy zaś na książętach krwi i najwytworniejszych arystokratach angielskich.

Dziś, gdy wynalazek filmu dźwiękowego dokonał rewolucji w produkcji kinematograficznej, najbardziej wyrafinowana kokietka ekranu stanęła w rzędzie jego pionierów i na tem polu osiąga nowe, zawrotne trjumfy. Tak więc po filmach „Anna Karenina" i „Symfonja zmysłów" przyszła „Dzika Orchideja". Należy stwierdzić z całą stanowczością, że film ten pod każdym względem przewyższa wszystkie dotychczasowe kreacje głośnej czarodziejki z Hollywoodu. Jeśli dziwny czar i niepokojąca zmysłowość fascynującej Szwedki przemawiały do nas w filmach, których akcja toczyła się w środowiskach mniej lub więcej nam znanych, to w filmie „Dzika Orchideja" pierwiastki te zarysowują się tem ostrzej i bardziej drażniąco: akcja filmu toczy się na egzotycznem tle podzwrotnikowej Jawy, gdzie namiętności ludzkie wybuchają tem silniej, podniecane bezlitosnemi promieniami oślepiającego słońca. W atmosferze tropikalnego żaru, budzą się pragnienia, niezdrowe i tajemnicze, które dotychczas znajdowały się w głębokiem uśpieniu.

Któż lepiej nadawałby się do odtworzenia roli przykładnej mężatki, która dostawszy się w opary egzotyzmu i dusznej namiętności, broniąc się przed grzechem ostatkiem swych sił, ulega wreszcie brutalnemu i wyrafinowanemu księciu jawajskiemu, padając bezwolna w jego ramiona. Tę rolę kobiety, targanej burzliwemi namiętnościami, Greta Garbo odegrała po mistrzowsku. Nikt tak, jak ona nie potrafiłby opierać się trującej pokusie, prowokować bezwiednie swą osobą napotykanych mężczyzn, aby wreszcie spalić się w ogniu nieokiełznanych pożądań. Nikt tak, jak ona nie potrafiłby cierpieć, że oszukała najbliższą istotę: męża. Kreacja Grety w „Dzikiej Orchideji" jest kreacją zaprawdę rewelacyjną. W otoczeniu partnerów: Nilsa Asthera i Lewisa Stone promienieje jej kunszt aktorski i jej niepokojąca uroda, odnosząc walne, bezapelacyjne zwycięstwo. Pełna napięcia dramatycznego akcja filmu toczy się na wielkim okręcie transatlantyckim i na tle zachwycających oko krajobrazów Jawy. W dźwiękowem tem arcydziele upojne melodje jazzu mieszają się z pełnemi sentymentu pieśniami jawajskiemi, co wszystko tworzy jedyne w swoim rodzaju nowe tło dla genjalnej gry i oszałamiającej urody boskiej Grety. Film „Dzika Orchideja" stanowi nietylko nad wyraz interesujące dzieło dźwiękowe. Jest to zarazem największy tegoroczny triumf słynnej wytwórni Metro-Goldwyn-Mayer.

WYJAŚNIENIE.

W poprzednim numerze „Kurjera Filmowego" w odpowiedzi na list p. Antoniego P. (w rubryce „Odpowiedzi redakcji"), kierownik tego działu wyraził się w nieoględnych słowach o postępowaniu p. Niemirskiego i podał w wątpliwość czystość jego intencji, zapowiadając powrót do zarzutów, jakie podnosiliśmy uprzednio w stosunku do prezesa Związku Przemysłowców Filmowych.

Redakcja „Kurjera Filmowego" komunikuje niniejszem, że nie ma zamiaru kwestjonować powagi oświadczeń i wyjaśnień w tej sprawie przez Zarząd Związku Przemysłowców Filmowych, w liście do niej skierowanym — i wobec milczenie poszkodowanych, dla których łamy naszego pisma były lojalnie otwarte, zarzutów tych ponawiać nie będzie.

Rozmowy z reżyserami

Co widziałem w Paryżu, Berlinie i Wiedniu

Wywiad z Michałem Waszyńskim

Reżyser Waszyński ukończył już uciążliwą pracę nad montażem „Kultu ciała" i powrócił już z Wiednia do Warszawy. Zastałem go w biurze wytwórni „D/H Juljusz Zagrodzki". Oblicze jego tchnie zadowoleniem i pogodą ducha.

— Narazie będę mógł choć kilka dni odpocząć. Przez tych kilka miesięcy miałem aż nazbyt wiele wrażeń i pracy. Nie narzekam jednak na tę pracę. Widzę jej konkretne rezultaty. W ciągu pół roku zrealizowałem dwa filmy, jeden w Polsce, a jeden zagranicą. Za pierwszy z nich („Pod banderą miłości") właściciel wytwórni, p. Juljusz Zagrodzki otrzymał złoty medal na wystawie filmowej we Florencji. Film ten sprzedany został już na Włochy, Francję, Bułgarję, Rumunję, kraje bałtyckie i t. d. „Kult ciała", jakkolwiek jeszcze nie wyświetlany, kupiły już wszystkie niemal kraje europejskie za wyjątkiem Anglji, która konsumuje dziś tylko filmy dźwiękowe.

— Jakie warunki pracy miał pan we Wiedniu?

— Nadzwyczajne. Niezapomnianą będzie dla mnie i wszystkich polskich współpracowników sympatja i serdeczność, z jaką odnosił się do nas cały personel atelier w Schönnbrunie, a zwłaszcza robotnicy. Przed wyjazdem urządzili nam oni owację, pytając, czy Polacy jeszcze kiedy do ich atelier przyjadą. Pracuje się tam niezwykle intensywnie, ale z piosenką na ustach. Wiedeński humor jest nieodłącznym towarzyszem tych ludzi. Wzruszający był stosunek do nas operatora „Huraganu" Jana Theyera. Wciąż wspominał on pracę w tym obrazie, entuzjazmował się Krakowem, którego piękno wywarło na nim wielkie wrażenie. Wspominał także i prozaiczniejsze momenty swego pobytu w Polsce. „Mojem marzeniem jest przyjechać jeszcze do Polski „na flaki". Ta potrawa tak przypadła mu do gustu, że musiałem iść z nim do restauracji w „Domu Polskim", aby go nią uraczyć.

— A jakie wrażenie ogólne odniósł pan z podróży po „Europie filmowej"?

— Niezbyt dodatnie. Pod względem etyki i obyczajów „branżowych" jest tam o wiele gorzej niż u nas. Wszyscy żrą się, walczą ze sobą, intrygują. Całe kliki prowadzą bój na śmierć i życie. Egoizm i prywata — oto co jest cechą tych wielkich środowisk twórczości filmowej. Wre jednak ustawiczne praca, kipi ruch i życie, zwłaszcza w Berlinie. W tem centrum panuje wciąż większe zainteresowanie dla filmów niemych, niż dla dźwiękowych. W Paryżu wogóle słabo; produkcja jest ograniczona. Wynaleziono tam aparat do synchronizacji, lepszy od Tobisa. Widziałem pierwszy pokaz filmów wykonanych na tym aparacie. Była to „Ramona" (film kolorowy) i balet „Szeherezada", oba znakomite. We Wiedniu też wynaleziono aparat dźwiękowy; tam również oglądałem pierwsze próby synchronizacji z jego pomocą (film: „Wołga, Wołga").

— Jak się przedstawia produkcja węgierska?

— Bardzo słabo. Jest tam tylko jedno atelier, gdzie realizuje się zaledwie kilka filmów rocznie. Publiczność Budapesztu szaleje obecnie za filmem dźwiękowym, naogół zaś życie teatralne rozwija się tam o wiele silniej, niż filmowe.

— Jaki jest stosunek zagranicy do naszej produkcji?

— Paryż interesuje się nią najwięcej. „Huragan" podobał się tam bardzo. Obecnie w dwu kinach jednocześnie pójdą tam: „Kult ciała" i „Pod banderą miłości".

— Zna pan pewnie też nieco nowości i plotek z życia gwiazd i reżyserów.

— Mogę je panu recytować jednym tchem. Właściwym powodem zatargu Brygidy Helm z „Ufą" był fakt, że na plakacie nazwisko jej wydrukowano literami mniejszemi o 2 cm. niż Możżuchina. Możżuchin pracuje umiarkowanie (najwyżej 7—8 ustawień aparatu dziennie), natomiast nazajutrz po zdjęciach każe sobie wyświetlać to co nakręcono i kontroluje, czy dobrze wypadło. Ostatnio pokłócił się Wolkowem i sam reżyserował resztę filmu. Jannings zerwał z Lubiczem dlatego, że pozostawiono w montażu znakomitą, końcową scenę z Levisem Stone (w „Intrygancie"). Obecnie gra w filmie dźwiękowym wraz z Arlen Dietrich pod reżyserją Sternberga, którego sprowadzono na jego życzenie do Europy. Dostaje za ten film 70.000 dol. Marja Corda jest cyganką. Jej złote włosy są utlenione. Były czarne, jak kruk...

— Widzę, że mógłby pan zapełnić kilka szpalt naszego pisma.

— Bezwątpienia. Ale uczynię to innym razem...

W wytwórniach polskich apatja

W poprzednim numerze „Kurjera Filmowego" podaliśmy ścisły spis filmów już zrealizowanych względnie będących na ukończeniu. Są to mianowicie:

„Przygoda jednej nocy", „Mocny człowiek, „Pod banderą miłości", „Z dnia na dzień", „Szlakiem hańby", „Magdalena", „Pierwsza miłość Kościuszki", „Halka", „Grzeszna miłość" i „Kobieta, która grzechu pragnie", oraz szereg filmów, które ukażą się na ekranach solicy: „Moralność p. Dulskiej", „Kult ciała", „Uroda życia", „Dusze w niewoli" i „Sztabskapitan Gubanjew".

Obecnie jednak nie słychać o żadnych poważniejszych zamiarach produkcji filmów. Dużo jednakże mówi się o nowym obrazie reż. Ryszarda Biske, realizatora „Przygody jednej nocy".

Organizuje podobno nową spółkę reżyser J. Lejtes.

Na rynku panuje apatja i przygnębienie. Przyczyną tego stanu rzeczy jest niepomyślna konjunktura dla filmów polskich, które nie zdobyły spodziewanego sukcesu i oczekiwanych zysków. Ale trzeba wierzyć, że kryzys ten minie i że będzie lepiej.

Gorzej być nie może...

Spotkania z gwiazdami

Nowy talent polskiego ekranu

Maya Rudzka

I.

Widoczny z dnia na dzień rozwój polskiej produkcji filmowej wyraża się nietylko cyframi wyprodukowanych filmów, ale przedewszystkiem coraz wyższym poziomem artystycznym.

Na firmamencie filmowym ukazują się coraz to nowe gwiazdy. Po udanych debjutach Zofji Batyckiej, Carlotty Bologna, Brodzka, Harry Corta oczekuje nas nowa sensacja...

Odwiedziłem w tych dniach nową wytwórnię, „Hel - Studio" aby się przyjrzeć zdjęciom do filmu p. t. „Dusze w niewoli" (scenarjusz według powieści Bolesława Prusa).

W atelier sami znajomi: reżyser Trystan ze swym pomocnikiem L. Kraszewskim, Zofja Batycka, Ala Halama, Lech Owron, Cybulski, Mierzejewski.

Zaintrygowała mnie jednak osobliwa para siedząca na uboczu; prowadząca szeptem ożywioną rozmowę.

Ona — bardzo wytwornie ubrana, piękna i młoda, on — starzec w łachmanach.

Zapytuję kogoś i otrzymuję odpowiedź:

— Człowieku, toż to Solski i nasza nowa gwiazda, Maya Rudzka. Patrzę ze szczerym podziwem na przepyszną charakteryzację Solskiego i z niemniejszym podziwem na prześliczną sylwetę młodziutkiej gwiazdy.

II

W chwilę potem znajduję sposobność przedstawienia się.

— Sądząc po niepolskiem brzmieniu imienia „Maya" występuje Pani pod pseudonimem?

— Maja to moje imię — nazwisko również moje, coprawda panieńskie

— Czytałem niedawno tomik poezji p. t. „Wiosna i miłość" zadedykowany Mai z Rudzkich Juszkiewiczowej.

— Tak? — odpowiada mi dźwięczny głos. Ale ja też domyślam się, że Pan jest dziennikarzem. Jeżeli chodzi o wywiad, nie wiem czy Panu zdążę dużo o sobie powiedzieć, bo niedługo zacznie mnie Solski dusić.

— Jakto dusić!? — pytam przerażony.

Pani Maja cieszy się z mego przerażenia jak dziecko:

— Tak jest w scenarjuszu. Właśnie przed chwilą prosiłam Solskiego, aby miał trochę litości.

Oddycham z ulgą.

— O ile wiem nie jest pani rodowitą warszawianką?

— Urodziłam się we Lwowie. Ojciec mój miał majątek w kieleckiem, ale przeniósł się do Borysławia. Dziecinne lata spędziłam w Małopolsce Wschodniej, później w Krakowie. W Warszawie mieszkam dopiero od trzech lat. Zaraz po przyjeździe poznałam dyr. Starczewskiego, który namówił mnie do wzięcia udziału w konkursie urody fotogenicznej urządzanym przez „Fanamet".

— I przypominam sobie, teraz, że otrzymała Pani pierwszą nagrodę...

— Tak, ale nie o tem chciałam mówić. Otóż przed paru miesiącami spotkałam znów Pana Starczewskiego, który oznajmił mi, że zakłada własną wytwórnię filmową, i że główną rolę kobiecą w swoim pierwszym filmie, rolę hrabianki Jadwigi chce mi powierzyć. Po pierwszych zdjęciach otrzymałam engagement na cały rok, do trzech filmów.

III.

— W każdym razie mogę powiedzieć, że „Hel - Studio" powstaje pod dobrą gwiazdą...

Dostałem w odpowiedzi tylko uśmiech.... Mój wywiad zostaje bowiem nagle przerwany megafonowym krzykiem reżysera: „Solski...! Rudzka...! Zaczynamy...!

T. B.

(Przedruk wzbroniony). 4)

Pierwsze kroki kinematografji polskiej.

Pola Negri dowiedziała się również o zamiarach wytwórni Sfinks. Za pośrednictwem aktora Żyteckiego przedstawiła Pola Sfinksowi pewien scenarjusz. Kto był jego autorem? Mówiono, że Pola Negri — prawdopodobnie napisał go Hulewicz, vice - dyrektor teatrów miejskich, znany literat i dramaturg. Dyr. A. Hertz zaakceptował scenarjusz i spisano umowę. Pola Negri miała grać główną rolę w tym filmie za co otrzymała wraz z honorarjum autorskiem

200 rubli.

Przy realizacji filmu współpracowali W. Korsak-Gołogowski, Jan Pawłowski, Karliński i Mieczysław Gołogowski, ale trzeba przyznać, że największy udział w pracy brała Pola, która odznaczała się nietylko dużą inicjatywą, ale niebywałym talentem. Pierwszy film Poli Negri

„Niewolnica zmysłów"

zrealizowany został w 1914 roku (na wiosnę). Film ten ilustrował życie aktorki-baletnicy, która robi szybko karjerę. „Gwoździem" roli były dwa tańce: „apaszowski" i salonowy, które Pola Negri wykonała z niesłychaną brawurą. Warto zaznaczyć, iż rekwizyty i umeblowanie dostarczała Pola z własnego mieszkania.

„Niewolnicę zmysłów" kupił niejaki p. Bystrycki, który zwrócił koszty realizacji z naddatkiem, zostawiając prawo wyłącznej eksploatacji na Królestwo Polskie przy wytwórni „Sfinks".

Bystrycki sprzedał „Niewolnicę zmysłów" wytwórni Pathé w Moskwie za

trzy razy większą sumę

zastrzegając sobie wyłączną eksploatację na okręg Petersburski.

Kiedy zobaczono w Moskwie film — zwróciła na siebie powszechną uwagę kreacja Poli Negri. Uważano ją za następczynię głośnej Asty Nielsen, z tem zastrzeżeniem, że Pola jest młodsza, zgrabniejsza i ładniejsza.

Wkrótce też otrzymała wytwórnia „Sfinks" szereg depesz z rozmaitych wytwórni z propozycjami angażowania Poli Negri. Ale wkrótce przyjechał do Bystrycki i zdopingował wytwórnię „Sfinks" do związania Poli Negri

kontraktem na 5 lat.

Było to w sierpniu 1914 roku.

Wybuchła wojna. Konjunktura dla filmu krajowego poprawiła się, gdyż nie importowano filmów zagranicznych. Wytwórnia Jermoljewa i Chanżonkowa powiększyły produkcję. — Wtedy to zabłysła

gwiazda Iwana Mozżuchina,

Natalji Lisienko, Wiery Chołodnej i w. inn.

Wytwórnia „Sfinks": gorączkowo wzięła się do pracy. Zrealizowano jeszcze dramat obyczajowy „Żona", zaś w 1915 roku nakręcił dyr. Aleksander Hertz z Polą Negri 3 filmy: „Studenci", „Bestja" i „Tajemnica hotelu" (zdjęcia z tych obrazów zamieścimy w następnym numerze Kur. Filmowego).

Z kopjami tych filmów wyjechał dyr. A. Hertz do Berlina (Rosja była już odcięta od Polski).

„Bestja" spotkała się z entuzjastycznym przyjęciem fachowców. Zakupiono z miejsca całą produkcję z Polą Negri.

W 1916 roku „nakręcono"

„Jego ostatni czyn" i „Arabellę".

Od tej chwili praca się urwała. Pola otrzymywała ciągle korzystne propozycje z Berlina i szukając możliwości zerwania kontraktu z wytwórnią „Sfinks" zaczęła

prowadzić proces.

Sfałszowała metrykę i złożyła zażalenie, że jako małoletnia nie miała prawa podpisywać umowy.

Pola jednak proces przegrała i sędzia niemiecki Bała zmusił ją wyrokiem

do dotrzymania kontraktu.

Jednakże firmy niemieckie nie „zasypiały gruszek w popiele. Rozpoczęły starania na własną rękę i uzyskały od władz paszport.

Zaangażował ją najsamprzód p. Bystrycki z wyt.

„Saturnfilm"

(brat owego Bystryckiego z Rosji).

Stamtąd przeszła Pola Negri do większej wytwórni

„Union",

a późniejszej „Ufy", zrywając nieprawnie z Saturnfilmem kontrakt, tak jak to uczyniła ze „Sfinksem". Ale proces prowadzono w dalszym ciągu. Ostatecznie wyt. „Union" obiecała wyt. Sfinks oddać na eksploatację wszystkie filmy własnej produkcji i proces zlikwidowano.

Dla „Unionu" wykonała Pola Negri pierwszy swój wielki film, który jej przyniósł sławę światową

„Madame Dubarry",

a potem

„Carmen".

Obydwa obrazy reżyserował sławny reżyser

Ernest Lubicz.

Po ukończeniu prac nad filmem „Oczy Mu-mi-ma" Pola zrywa kontrakt z „Ufą" i przechodzi do

„Efy",

stąd zaś porwał ją amerykański

„Paramount".

Dalsze dzieje jej karjery są ogółowi znane.

(D. c. n.)

Dzieci na pokazie filmowym u prezyd. Doumergue'a.

Starym zwyczajem na Boże Narodzenie urządza w swoim ogrodzie prezydent Republiki Francuskiej Doumerque pokazy filmowe dla dzieci. W r. b. wyświetlano dźwiękowy obraz francuski „Szal Królowej". Na kilka dni przed Bożem Narodzeniem wybudowano w ogrodzie prezydenta Doumerque'a prowizoryczne kino dźwiękowe.



Przepiękna **Agnes Petersen - Mozżuchinowa**, bohaterka filmu **„Kult ciała"** p/g powieści K. Srokowskiego, reż. M. Waszyńskiego (fot. D/H Juljusz Zagrodzki).

Groźny pożar taśmy filmowej.

WAGON KOLEJOWY WYLECIAŁ W POWIETRZE.

W wagonie pocztowym Budapeszt - Fiume, wybuchł groźny pożar taśmy filmowej. Wagon został wysadzony w powietrze! Przed wybuchem zdołano jednak wagon odczepić od pociągu.

Obsługa wagonu i konduktorzy, prowadzący akcję ratowniczą odnieśli szereg lekkich obrażeń cielesnych.



Gary Cooper, „gwiazdor" amerykański w ulubionym stroju cow boya (patrz art. str. 4).



Znana tancerka **Alicja Halama** („Punia"), rozpoczyna swą karjerę filmową w obrazie **„Dusze w niewoli"**, realizowanym przez reż. L. Trystana dla **„Hel-studio"**.

Czytajcie „Kino-Teatr"

Asystent reżysera.

Dziki, zziajany, chyży, z oczyma jak w malignie
pędzi susami w przestrzeń jak oszalały chart.
Już tu, już tam, znów bokiem przed okiem skokiem
mignie,
każda godzina — wyścig, każda sekunda — start.

Zabrakło taśmy, nuże, do auta, bo czas drogi!
Panie asystent! Prędzej, potrzeba czterech aut!
Statyści tam marudzą, postaw że ich na nogi!
Obrazy na tę ścianę, dostarcz mi ich na gwałt!

Do licha, co za kostjum! Asystent, przywieź nowy!
Wciąż jeszcze niema mebli, asystent — gdzie on jest?
Jest tu, ach jest asystent, lecz biedny, lecz bez głowy.
Spójrz na te smutne oczy, na ten znużony gest.

Psiakrew, co za porządek, ulica pełna ludzi.
Gdzie kordon? Chmury przyjdą, nie zdążę zrobić
zdjęć.
Asystent śpi, czy umarł, niechże go kto obudzi!
Zamało mi tych kobiet, przyprowadź jeszcze pięć.

Więc lata zły jak szatan asystent osłupiały,
już... tempo... prędzej... zaraz: Telefon tr::: Halloo!
Zlitujcie się panowie ten człowiek mokry cały...
Chwileczkę, niech odetchnie... Asystent!!! do mnie!—
Co?!

Czytajcie „Kurjer Filmowy"

Nietylko u nas jest kryzys

PRODUKCJA FILMOWA WE FRANCJI UPADA.

W roku zeszłym wyprodukowano we Francji 84 filmy, w bieżącym zaś tylko 52 obrazy. Przyczyną spadku produkcji jest zła konjunktura na filmy krajowe. Filmy francuskie nie zyskały powodzenia i nie mogą wytrzymać konkurencji z pierwszorzędnemi obrazami amerykańskiemi. Wytworzyła się zatem sytuacja podobna — jak w Polsce.

We Włoszech też kryzys

Wytwórnia włoska Soc. Anonima „Romanus Film" przestała istnieć. Placówka ta rozporządzała kapitałem zakładowym 250000 lirów, z którego nic nie uratowano.

Ostatnim filmem produkcji tej wytwórni był „Pieniądz". Obraz nie zyskał jednak powodzenia w kraju, ani zagranicą.



Irma Green, aktorka znana również z filmów zagranicznych, kreuje jedną z głównych ról w filmie **„Mascotte"** reż. Al. Forda i Jerzego Dal-Atana.

Gdybyśmy mieli tyle kin...

STATYSTYKA KINOTEATRÓW W NIEMCZECH.

Obliczenia statystyczne niemieckie z dn. 30 listopada 1929 roku wykazały, że w Niemczech znajduje się 5.076 kinoteatrów o łącznej liczbie 1.946.613 miejscach.

Ta pokaźna liczba kin zapewnia produkcji niemieckiej nietylko zbyt filmów wyprodukowanych w niemieckich wytwórniach na swym własnym rynku, ale i zabezpiecza firmom zwrot kosztów produkcji we własnym kraju.

Odpowiedzi Redakcji

P. Marjanowi N., Bydgoszcz. Reżyser Al. Ford zadebiutował w czerwcu ub. roku małym filmem eksperymentalnym, p. t. „Nad ranem". Film ten miał tylko 400 mtr. i był wyświetlany dotychczas tylko w kinie „Stylowy" w Warszawie. Miał niepowszednie powodzenie. O ile nam wiadomo, nikt dotychczas nie eksploatował tego filmu.

P. Jadwidze Sch., Warszawa. Leszek Owron mieszka stale w Warszawie, ul. Sienna Nr. 17; gra obecnie w filmie „Dusze w niewoli" L. Trystana.



Nora Ney utalentowana odtwórczyni głównej roli w filmie **„Policmajster Tagiejew"**, gra obecnie rolę Tatjany w filmie **„Uroda życia"**, reż. J. Gardana (fot. Leofilm).

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, POZNAŃSKA 3, tel. 147-99. ; 59-90. PRENUMERATA PÓŁROCZNA: 4 zł.
WYDAWCA i RED. NACZ.: **Jerzy Braun.** KONTO P. K. O. 153.210, WARSZAWA. SEKRETARZ: **Józef Fryd.**
CENY OGŁOSZEŃ: strona 600 zł. ½ strony 300 zł., ¼ — 150 zł. Drobne od umowy. KIEROWNIK ADMINISTRACJI: **Józef Rostański.**
Druk. Zakł. Druk. W. Piekarniaka, Ordynacka 3, tel. 44-59.